

# Maria Renata Mayenowa

---

"Zarys Językoznawstwa Ogólnego",  
cz. 1: Teoria Językoznawstwa; cz. 2:  
Rozmieszczenie Języków , Tadeusz  
Milewski, Lublin-Kraków 1947-1948,  
Towarzystwo Ludoznawcze :  
[recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 41/1, 237-243

---

1950

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ku narodowej demokracji, w nielicznej mniejszości — ku socjalizmowi (Krzywicki).

Część pierwsza wypisów, *Mieszkaństwo*, liczy już 340 stron. Dlatego z pewnym wahaniem przystępuję do wskazania luk w trafnie zestawionym obrazie, luk, których uzupełnienie byłoby jednak pożyteczne w następnym wydaniu. Pozostawiam na boku sprawę ziemiaństwa; znajdzie ona chyba oświetlenie w tomie drugim (choć ze względu na kapitalistyczny charakter gospodarki obszarnej i sojusz klasowy ziemiaństwa z burżuazją — taki rozkład materiału jest sprawą sporną). Również pominięcie problematyki literackiej okresu nie budzi poważniejszych zastrzeżeń, po pierwsze dlatego, że publicystyka literacka tego okresu dostępna jest w wielu przedrukach; po drugie — omawiana antologia nie ma przecież zastąpić przygotowywanych przez IBL wypisów i historii literatury dla wyższych klas szkoły średniej.

Natomiast chciałbym się upomnieć o uwzględnienie w antologii stosunków w Galicji i Wielkopolsce oraz problemów kultury artystycznej. Okres pozytywizmu to przecież ważny etap w rozwoju polskiego malarstwa realistycznego.

Na karcie tytułowej *Kultury okresu pozytywizmu* nie został określony jej adres czytelnicy. I słusznie: w każdym bowiem sformułowaniu byłby on niepotrzebnym zwięzaniem zastosowalności tej pracy, która przede wszystkim będzie cenną pomocą w szkole przy nauce języka polskiego, historii i Polski współczesnej, tak na stopniu podstawowym jak licealnym, ale da również wiele studentowi wyższej uczelni. Winna ona znaleźć szerokie zastosowanie w szkoleniu dorosłych i w pracy świetlicowej. Wyliczenie można by jeszcze kontynuować. Wystarczy ono jednak, by ocenić szeroką przydatność społeczną omawianej pracy.

Bliski termin publikacji *Studiów o literaturze polskiej okresu pozytywizmu*, przygotowanych w Instytucie Badań Literackich pod redakcją Jana Kotta, zwalnia recenzenta od formułowania postulatów badawczych na przyszłość, które w znacznej części stałyby się wkrótce nieaktualne.

Henryk Markiewicz

---

Tadeusz Milewski, *Zarys Językoznawstwa Ogólnego. Cz. I. Teoria Językoznawstwa. Cz. II. Rozmieszczenie Języków*. Lublin-Kraków 1947—1948. Towarzystwo Ludoznawcze.

Pierwsze lata powojenne przyniosły w zakresie szeroko rozumianego językoznawstwa szereg prac o dużym znaczeniu teoretycznym i historycznym. Jedne z nich miały już w zamierzeniu charakter bilansu osiągnięć swojej dziedziny, inne stały się takim bilansem mimo woli; są i takie, które stanowią duży krok naprzód w pogłębieniu problematyki i faktycznej wiedzy na reprezentowanych przez siebie odcinkach.

Pisząc sprawozdanie o jednej z nich w terminie tak znacznie spóźnionym, muszę nieco odstąpić od przyjętej formy recenzji. W znacznym stopniu pomine

przedstawianie całości zawartej w niej problematyki, ograniczając się tylko do tego, co dziś jeszcze po szeregu fachowych recenzjach wydaje mi się aktualnym terenem dyskusji. Nie uniknę też, oczywista, powtórzeń w stosunku do recenzji moich poprzedników.

Zamierzona jako trzytomowa książka T. Milewskiego traktuje o zagadnieniach najogólniejszych na interesującym nas terenie. Dotąd ukazały się, wymienione w tytułowej notatce bibliograficznej, dwie części. Część trzecia, *Typy języków*, znajduje się w przygotowaniu.

Z punktu widzenia teoretyka literatury najbardziej interesujący jest tom pierwszy. On też będzie stanowił podstawę mego omówienia i to tylko w tych punktach, które bezpośrednio dotyczą teoretyka literatury, lub są istotne i symptomatyczne dla całej problematyki humanistycznej.

Owe punkty zaczepienia pracy T. Milewskiego leżą w rozdziale czwartym tomu pierwszego, rozdziale, który, po trzech rozdziałach analizujących nastawienia i problematykę poszczególnych szkół lingwistycznych w ich historycznym następstwie, przechodzi do próby stworzenia własnej systematyki dyscyplin wchodzących w skład lingwistyki. Przy tym autor swoje stanowisko charakteryzuje jako programowo-eklektyczne. Stanowisko to każe mu uwzględnić w swojej systematyce każdą doktrynę, „która stała się podstawą pewnej szkoły lingwistycznej i w ten sposób wykazała swą produktywność w zakresie konkretnych badań naukowych” (s. 135). Eklektyzm ten jest jednak pozorny. Zasadnicze sympatie autora i punkty oparcia dla jego analiz wyrastają z atmosfery idealistycznego językoznawstwa formalnego, którego nastawienie funkcyjne i antygenetyczne jest autorowi bliskie. Mówi o tym wyraźnie autor sam we wstępie, charakteryzując współcześnie odbywające się przemiany w językoznawstwie, jako „zastąpienie punktu widzenia przyrodniczego, przyczynowego przez punkt widzenia humanistyczny, funkcyjny”. Z tych też sympatyj wywodzi się najogólniejszy podział na lingwistykę wewnętrzną, funkcyjną, traktującą język jako szereg immanentny, i lingwistykę zewnętrzną, przyczynową, czy to wyjaśniającą ewolucję języka przez odwołanie się do innych dyscyplin (psychologii, socjologii), czy to badającą metodami nielingwistycznymi, przyrodniczymi (fizyka, fizjologia) formę dźwiękową języka ludzkiego. Przy tym ta lingwistyka zewnętrzna, badająca wpływ czynników zewnętrznych i mechanicznych w stosunku do systemu językowego, „nie jest nauką ani jednolitą, ani samodzielną”. Główny zrab lingwistyki to lingwistyka wewnętrzna, badająca wewnętrzne w stosunku do systemu czynniki, wpływające na jego ewolucję w kierunku utrzymania i udoskonalenia użyteczności znaków językowych. Przy tym oddziaływanie tych czynników wewnętrznych jest „celowe i inteligentne”.

Rozróżnienie to jest istotne dla terenu znacznie szerszego, niż teren objęty książką T. Milewskiego. Jest to rozróżnienie symptomatyczne co najmniej dla całej humanistyki ostatnich dziesięcioleci. Antygenetyzm i funkcjonalizm tej humanistyki był zjawiskiem powszechnym, bardzo zresztą silnym na terenie teorii literatury (por. bardzo interesujący artykuł T. Kotarbińskiego, *O lekceważeniu ewolucyjnego punktu widzenia w metodologii humanistyki*, *Myśl Współczesna*, 1949, z. 1—2). Polemizując z tym najogólniejszym nastawieniem, mogłabym zacytować słowa poety: „mówię, bom smutny i sam pełen

winy". Wydaje się, że to właśnie stanowisko powinno ulec rewizji i przełamaniu.

Tak jak wydaje się rzeczą niemożliwą zbudowanie czystej fonologii, bez wciągania badań z dziedziny fonetyki eksperymentalnej (w istocie fonologia zakłada wiedzę z zakresu fonetyki, tam zaś gdzie jej nie ma, nie umie wyjść poza ogólniki, tak ma się sprawa z zagadnieniami intonacji), tak pozorne jest rozumienie sensu przekształceń systemu językowego z wyłączeniem stanowiska genetycznego. Utrzymanie czystości stanowiska funkcyjnego w stosunku do języka wydaje się albo pozorem, dosyć łatwo dającym się zdemaskować, albo wyrzeczeniem się badań treści znaków językowych i skierowaniem całej uwagi na opis „czystej formy”. A takiej konsekwencji T. Milewski przyjąć by nie chciał. Wszelkie pytanie o znaczenie formy rozbija immanentność systemu i narusza czysto funkcjonalny punkt widzenia.

Przecież właśnie funkcyjne językoznawstwo sformułowało problem poszczególnych systemów językowych, współistniejących w łonie jednego języka etnicznego, a dających się wydzielić jako języki pewnych węższych, tak czy inaczej wykrojonych środowisk. Samo wykrojenie takich języków już jest wyjściem poza system językowy. Poza system językowy też wychodzi się ciągle, opisując te lub inne procesy ewolucji systemów, oparte np. o narzucenie artykulacji elementów psychicznie silniejszych elementom psychicznie słabszym. To wyjście na teren jakiejś psychologii czy socjologii maskuje się animacją systemu, który rzekomo podejmuje „inteligentną akcję, przedsięwziętą dla obrony funkcji dystynktywnej...” Można by chyba udowodnić, że czynniki, wprawiające system w ruch, nie są pozbawione inteligencji i działają chyba równie celowo. Oto w ramach lingwistyki wewnętrznej są takie zagadnienia, jak zastąpienie *a* przez *e*—i *r* przedniojęzykowego przez *r* tylne (francuskie) w języku grup arystokratycznych lub w języku snobizujących się w tym kierunku środowisk. Przeniesieniu właściwości obcego systemu językowego na system polski nie można chyba odmówić swoistej inteligencji i celowości, samo zaś wykrojenie takiego języka i jego opis, zrozumienie funkcji tych zmian jest możliwe tylko przy rozbiciu systemu immanentnego i wciągnięciu stanowiska genetycznego. Jest to jeden z przykładów, ilustrujących, jak dalece w humanistyce „co znaczy”, „w jakim celu”, „skąd” i „dlaczego” wiążą się z sobą.

Istnieje jeszcze jeden aspekt niemożliwości stanowiska czysto immanentnego i funkcyjnego. System, dotknięty w jakimś punkcie zmianą, musi dokonać szeregu dalszych zmian dla przywrócenia zakłóconej równowagi. Możliwości przywrócenia równowagi są przypuszczalnie liczniejsze niż te, które zostają zrealizowane. Formułuję te przypuszczenia z całą ostrożnością, bo umiałabym podać przykłady jedynie z dziedziny wersyfikacji. Wybór takiej właśnie, a nie innej możliwości chyba jest jakoś zdeterminowany. Determinanty wyboru nie mogą się wyczerpywać całkowicie w wewnętrznym mechanizmie systemu. Pytanie o wybór takiej właśnie możliwości prawdopodobnie każe wyjść poza system. Pytanie zaś takie chyba jest uzasadnione.

Przełamanie stanowiska antygenetycznego i immanentnego na terenie nauki o literaturze jest zresztą łatwiejsze niż na terenie językoznawstwa. Nauka o literaturze wreszcie zawsze dążyła do rozumienia konkretnych wypo-

wiedzi językowych, za którymi stoi znacznie bardziej sprecyzowana ideologia, niż za językiem etnicznym w tym najogólniejszym sensie, który zwykle stawał się przedmiotem badań językoznawcy. Kategorie świadomości, stojące za tak pojętym przedmiotem badań językoznawcy, są tak ogólne, że można nie spostrzec wyjścia poza system poprzez odwołanie się do bardzo ogólnych i powszechnych praw psychologii i socjologii.

Konsekwentne stanowisko immanentne i funkcyjne musiałyby być formalne, w sensie zainteresowania tylko dla formy znaków językowych, i ahistoryczne (wyłączające diachronię), musiałyby traktować język jako system niezmienny w czasie, w którego obrębie elementy mają raz na zawsze ustalone funkcje. Toteż w odniesieniu do owego słynnego przykładu gry w szachy takie stanowisko byłoby usprawiedliwione.

Przekonanie o konieczności zrewidowania ogólnego antygenetycznego stanowiska humanistyki, a więc i językoznawstwa, nie oznacza przekonania o konieczności powrotu do przekonań z epoki pozytywizmu, ani przekreślenia wszystkich zdobyczy czystości metodologicznej, które się w swoim czasie wiązały z dokonaniem odwróceniem od genetyzmu. Rewizja stanowiska antygenetycznego powinna prowadzić, w moim przekonaniu, do sformułowania jakiejś nowej drogi syntetyzującej oba stanowiska, drogi idącej po myśli sformułowań Marra. Moja krytyka założeń T. Milewskiego zmierzała do wskazania uwidoczniających się już dziś rysów na stanowisku, które już w tej chwili w swej czystej postaci wydaje się martwe. W tym też sensie książka prof. Milewskiego staje się dziś bardzo cennym bilansem, zamykającym epokę.

W swoim schemacie dyscyplin lingwistyki wewnętrznej autor umieszcza i tzw. stylistykę subiektywną, której przedmiotem są teksty artystyczne. Także i na tym terenie autor musi się spotkać z najsilniejszym atakiem ze strony zainteresowanych. I to od samego początku.

Aby należycie rozdzielić tereny poszczególnych dyscyplin wchodzących w skład lingwistyki wewnętrznej, autor przeprowadza analizę pojęcia znaku. Pominię konieczność rewizji takiego pojęcia znaku, jakim się posługuje lingwistyka formalna. Dyskusję chciałabym przeprowadzić na płaszczyźnie autora. Podniosę tylko te z wskazanych przez autora właściwości czy funkcji znaku, które wywołują mój sprzeciw i mają konsekwencje dla wydzielenia terenu stylistyki subiektywnej, tj. tej doktryny, która bada teksty artystyczne (termin podwójnie nieszcześliwy). A więc znak, ze stanowiska nadawcy, może być zamierzony i niezamierzony. Zamierzonym znakiem jest np. dzwonek pedela, obwieszczający koniec pauzy, niezamierzone są kroki przechodnia, które zdradzają jego obecność na nocnych ulicach miasta. Chciałabym bronić rozróżnienia symptomu i znaku, zastrzegając dla znaku zawsze cechę zamierzoneści, mimo że potocznie znak bywa używany czasem i w znaczeniu symptomu. W pracy T. Milewskiego konsekwencje tak nieodróżnicowanego pojęcia znaku dla wydzielenia stylistyki są od razu złe. Niezamierzoneść znaku językowego łączy się bowiem w rozważaniach autora na ogół z jego funkcjami impresywnymi i ekspresywnymi, te zaś funkcje są specyficzne dla tekstów artystycznych. Zamierzoność natomiast znaków językowych łączy się z ich funkcją symboliczną, która wysuwa się na pierwszy plan w wypowiedziach innych niż artystyczne. Wyraźna nieprawdziwość tego stanowiska sprawia, że nie wiadomo, od której strony zacząć z nim polemikę. Funkcje impresywne są zamierzone, służy im cały

szereg zbadanych przez gramatykę czynników fonetycznych i struktur leksykalno-syntaktycznych. Funkcje ekspresywne mogą, choć nie muszą, być niezamierzone w języku pozaartystycznym, w tekstach zaś artystycznych są oczywista najczęściej zamierzone. Choćby to samo, cytowane przez autora, „tek” zamiast „tak” w języku hrabiego-Anglika z *Lalki* Prusa. W ogóle, mówiąc o tekstach artystycznych, należy redukować do minimum moment niezamierzoności. Owa niezamierzoność może być cechą tekstów chybionych lub tekstów wykazujących pewne skazy, mimo ogólny wysoki poziom artystyczny. Funkcje symboliczne są bardzo istotne dla tekstów artystycznych. Tak bardzo, że raczej broniłabym stanowiska, iż elementy ekspresywno-impresywne na terenie języka artystycznego, budującego swoją wizję świata, zyskują funkcję symboliczną. Traktowanie więc dyscypliny, badającej językowy aspekt tekstów artystycznych, jako nauki o impresywno-ekspresywnych funkcjach niezamierzonych znaków, wydaje mi się sprawą całkowicie przegraną. Psychologiczna motywacja stanowiska autora każe się dopatrywać związków tego stanowiska z poetyką symbolizmu, stawiającą w centrum swego zainteresowania pewien typ poezji lirycznej. Ale poetyka ta minęła i związek z nią, jeżeli jest, tłumaczy, ale nie broni autora.

Najistotniejszym różniczkowaniem możliwych typów znaków jest różniczkowanie oparte o charakter związku między formą a treścią znaku. Istnieją mianowicie znaki konwencjonalne, tj. takie, w których brak koniecznego związku między *signans* a *signatum*. Związek ten opiera się na asocjacjach narzuconych przez społeczeństwo. Istnieją też znaki naturalne. Tu wyjaśnienie sprowadza szereg momentów. A więc: znaki naturalne powstają jako konieczna reakcja natury ludzkiej na doznawane wrażenia zmysłowe, tak jak powstaje kaszel, kichanie itd. (II,12). Istnieje związek przyczynowy między formą a treścią znaku naturalnego (tamże). Związek formy i treści znaku naturalnego jest wynikiem osobistych przeżyć nadawcy i odbiorcy (s. 146). Do charakterystyki znaków naturalnych należy to, że nigdy nie powtarzają się w tej samej formie, oraz że są identyczne ze swymi realizacjami. Przykładem znaków naturalnych jest muzyka, „która opiera się o niemal biologiczne poczucie rytmu”, częściowo sztuki plastyczne, krzyki bólu, wściekłości, strachu itd. Oczywiście naturalność znaku jest oparta na koniecznych reakcjach natury ludzkiej, a istnienie przyczynowego związku między treścią a formą znaku można by doprowadzić do wspólnego mianownika. Tak samo zresztą jak sformułowanie trzecie. Jeśli dobrze autora rozumiem, owe reakcje organizmu i przeżycia, o którym mówi sformułowanie trzecie, są powszechne i ta ich powszechność stanowi o możliwości ustalenia związku przyczynowego między formą a treścią znaku. Ale w takim razie znaki te są właśnie powtarzalne i nie wyczerpują się, nie są identyczne ze swoją każdorazową realizacją. W istocie tak musi być, w przeciwnym razie nie byłyby znakami. W książce tak poważnej, jak książka prof. Milewskiego, owa jedność i niepowtarzalność znaków jest czymś zaskakującym. Jak rozumieć znak, który jest jedyny i niepowtarzalny? Przecież — sprowadźmy dyskusję na płaszczyznę terminologii Saussurowskiej, na którą ją za chwilę sprowadzi sam autor — taki jedyny i niepowtarzalny układ znaków, jakim jest *parole*, rozumiemy właśnie dzięki temu, że odkrywamy w nim powtarzalną strukturę, pozwalającą go odnieść do swego *langue*. Niepowtarzalne nie jest w ogóle znakiem, nie może być rozumiane ani

zracjonalizowane. Chyba że zabrnijemy na bezdroża jakiegoś intuicjonizmu. Krzyki bólu za każdym razem identyfikujemy jako krzyki bólu właśnie dlatego, że mimo każdorazową różnicę realizacji, za każdym razem mają w sobie jakieś ziarno powtarzalności. Z muzyką należałoby się także może obejść ostrożniej. To samo zresztą dotyczy wersyfikacji. Ile w tym „biologicznym poczuciu” rytmu jest momentów skonwencjonalizowania, o tym najlepiej świadczy niedostrzeganie rytmu muzyki współczesnej przez ludzi wychowanych w innych tradycjach muzycznych.

Ale uznanie naturalności znaków takich jak krzyk, wraz z przypisaniem znakom naturalnym cechy niepowtarzalności i całkowitego pokrywania się z ich każdorazową realizacją, oczywiście nie pozwala jeszcze twierdzić, jakoby dyscyplina lingwistyczna, zajmująca się tekstami artystycznymi, zajmowała się właśnie znakami języka jako znakami naturalnymi. Nawet liryka nie jest krzykiem ani konieczną reakcją ludzkiego organizmu (mimo że i takie teorie w kręgu poetyki końca symbolizmu istnieją). Otóż tu wprowadza autor wyjaśnienie nowe: „...znaki mowy tj. wypowiedzi powstają wciąż na nowo, a tylko ich elementy, jakimi są wyrazy, mają formę a w części i treść określoną przez tradycję społeczną. Znaki mowy składają się zatem z elementów w części konwencjonalnych, w części zaś naturalnych, które choć ściśle ze sobą współdziałają, dają się jednak od siebie wyróżnić. Związek mianowicie między formą a treścią części naturalnej omawianych znaków opiera się na asocjacjach, które w każdym akcie mowy powstają na nowo, wskutek czego elementy te nie powtarzają się nigdy dokładnie w tej samej formie. Asocjacje te wynikają z kontekstu i konsytuacji za każdym razem innych, w których występują wyrazy” (s. 151 i dalej, na s. 153). „Otóż funkcję konwencjonalną znaków mowy, budowę systemu norm językowych i wynikającą stąd wartość form bada gramatyka. Natomiast funkcję naturalną znaków mowy, tj. modyfikacje i wzbogacenie, jaką ta wartość podstawowa form zawdzięcza kontekstowi i konsytuacji, analizuje stylistyka”. Stylistyka zaś subiektywna, której domeną są teksty artystyczne, bada — jak wiadomo z poprzedniego — raczej niezamierzone funkcje impresywno-ekspresywne znaków mowy, występujących jeszcze ponadto w ich funkcji naturalnej.

W istocie badanie języka artystycznego uwzględnia w szczególnym stopniu związki poszczególnych elementów z konsytuacją, przez którą autor rozumie między innymi tradycję literacką oraz związki z kontekstem. Ale to chyba nie wiąże się z niepowtarzalnością znaków naturalnych. Toteż ta charakterystyka znaku naturalnego ginie i więcej się nie powtarza. Tu zaś jesteśmy chyba po prostu na terenie *parole*, które rzekomo ma być przedmiotem badania stylistyki. Owe modyfikacje i wzbogacenie poszczególnych elementów przez kontekst bynajmniej nie są tak niepowtarzalne, jak to się wydaje. Są skonwencjonalizowane w obrębie określonej poetyki. A najciekawsze jest to, że w swojej przykładowej analizie, ilustrującej sposoby postępowania i problematykę stylistyki subiektywnej, autor wcale nie bada elementów jedynych i niepowtarzalnych, ale skonwencjonalizowane w twórczości danego poety, jak i szerzej w obrębie epoki czy szkoły poetyckiej systemy wersyfikacyjne i leksykalne. Chyba proste zajrzenie do tomiku Felińskiego lub Michaud rozwiąłyby iluzję o jedyności i niepowtarzalności leksyki sonetu Sowińskiego.

Natomiast ustęp książki prof. Milewskiego, zawarty w paragrafie omawiającym zadania stylistyki subiektywnej, o muzyce słowa, jakoby będącej autonomiczną warstwą utworu artystycznego, znowu każe myśleć o owej poetyce symbolizmu, z której atmosferą wiąże się może szereg nastawień autora do języka artystycznego. W stosunku do konkretnych badań języka artystycznego, wyrosłych przecież w atmosferze językoznawstwa formalnego, a uprawianych może najintensywniej przez szkołę praską, poglądy autora wydają się zapóźnione.

Sprzeciwu te nie zmieniają zasadniczej oceny książki jako pozytywnego i podniecającego wkładu w dorobek językoznawstwa polskiego. Praca T. Milewskiego, zwłaszcza w części historycznej, jest jasna bez trywializacji. Jest niezwykłym u nas objawem zainteresowań teoretycznych. Porządkuje też wiedzę posiadaną uprzednio i uczy wielu rzeczy nowych. Praca jest pasjonująca i prowokuje dyskusję. Wydaje się też, że od przełamania jej założeń należy zacząć nową drogę badawczą.

*Maria Renata Mayenowa*

L. A. Płotkin, PISARIEW I LITIERATURNO-OBSZCZESTWIENNOJE DWIŻENIJE SZESTIDIESIATYCH GODOW. Akademiya Nauk Sojuza SSR, Institut Litieratury (Puszkinskij Dom); Izdatielstwo Akademii Nauk SSSR, Leningrad — Moskwa 1945.

1

Książka prof. L. A. Płotkina o wielkim rewolucyjnym publicyście rosyjskim lat sześćdziesiątych, Pisarielow, zawiera nową, rewizjonistyczną ocenę nie tylko twierdzeń burżuazyjnych historyków literatury, zajmujących się Pisarielow, ale i dotychczasowego dorobku wiedzy radzieckiej w tym zakresie.

Działalność Pisarielowa spotykała się z niezmiennie negatywną oceną zarówno we współczesnym mu czasopiśmiennictwie reakcyjnym, jak i w pracach burżuazyjnych badaczy kultury. Pisarielow był dla nich wyrazicielem najskrajniejszych twierdzeń tzw. „nihilizmu”, „burzycielem estetyki”, głosicielem hedonistycznej moralności, „złym duchem literatury rosyjskiej”. Publicyści obozu „narodniczeskiego” lat osiemdziesiątych usiłowali natomiast przeciwstawić Pisarielowa Dobroliubowowi, odrywając go tym samym od zaplecza ideologii demokratów rewolucyjnych.

Dopiero literaturoznawstwo radzieckie zainteresowało się naprawdę wszechstronnie Pisarielow, osiągając pełny obiektywizm w ocenie jego działalności. Rejestr badaczy radzieckich, traktujących w swych pracach o Pisarielow, mieści wiele wybitnych nazwisk. Wymienić należy chociażby W. Kirpotina (autora wydanej w r. 1929 pracy *Radykalny „raznoczyniec” D. I. Pisarielow*), B. Koźmina (autora rozprawy *Pisarielow i socjalizm*, pochodzącej także z r. 1929), W. Krużkowa, który w r. 1942 opublikował książkę *D. I. Pisarielow*.

Płotkin niejednokrotnie podejmuje wszechstronną i obszerną polemikę z uczonymi radzieckimi, od dawna przeprowadzającymi gruntowne badania nad działalnością Pisarielowa. Krytyczny stosunek do poprzedników-badaczy umożliwił Płotkinowi rozprawę z licznymi naleciałościami socjologizmu wul-